



Napisał: Jacek Sawaszkiwicz

Ilustrował: Bogusław Orliński

**„Szanowny Panie Redaktorze!**

Na wstąpie, aby zniechęcony długością tego listu, nie cisnął go Pan do kosza nie przeczytawszy do końca, podaję, że nazywam się Ruth Arnold Ronevoeld i piszę do Pana w sprawie Steva MacCormacka, dziennikarza z redakcji Pańskiego poczytnego tygodnika.

Jak Panu wiadomo, Steve MacCormack trzy miesiące temu udał się do mojej posiadłości w Chrysanthemum, aby zrobić ze mną wywiad na temat zjawisk parapsychologicznych, zwłaszcza telepatii. W istocie zamiar przeprowadzenia ze mną wywiadu był jedynie pretekstem do wtargnięcia na teren mojej pracowni: Steve MacCormack był agentem siatki

szpiegowskiej i w trakcie swojej wizyty miał się zorientować co do możliwości wydobycia ze mnie pewnych informacji lub zagarnięcia mi materiałów dotyczących moich badań.

Śpieszę Panu donieść, że Steve MacCormack dotarł do Chrysanthemum szczęśliwie, a ja ze swej strony ofiarowałem mu gościnę. Wszelako Steve MacCormack zatrzymując swój wóz przed moją willą, nie pamiętał już celów i zadań, które przed nim postawili jego bossowie z siatki szpiegowskiej. Motywacje psychiczne Steva MacCormacka uległy zmianom, do których w dużym stopniu ja się przyczyniłem. Przypuszczam, że jest Pan ciekaw tych zmian i że rad by Pan poznać przyczyny, dla których Steve MacCormack od

trzech miesięcy nie pojawił się w Pańskiej redakcji, toteż pozwałam sobie załączyć do tego listu stosowne wyjaśnienie. Niech Pan daruje, jeśli jego forma nazbyt przypomina krótki prozatorski utwór. Na ujęcie tego wyjaśnienia w taką, a nie inną formę zapewne wpłynęły moje nigdy nie spełnione ambicje literackie, które w ten sposób pragnę po części zaspokoić, ponadto – jak miemam – mogę się wypowiedzieć całkowicie i zrozumiale obierając jedynie taką formę”.

★

Steve MacCormack minął osiemdziesiątką 137 słupek milowy Autostrady Zachodniej i do Chrysanthemum pozostała mu jeszcze godzina drogi. Z domu wyjechał zaraz po śniadaniu i teraz, wraz ze zbliżającą się porą na lunch, czuł mdłące ssanie w dołku. Mała Soni, gospoś, przygotowała mu na drogę torbę z sandwichami i termos z kawą, ale on oczywiście zapomniał o tym prowiancie. Palil więc joylesa jednego za drugim, przelykał ślinę i wyobrażał sobie półmisek parujących ostryg, których nie cierpiał – wszystko po to, żeby zabić głód.

Przed 139 słupkiem milowym zobaczył stojącego na poboczu Pontiacą z otwartą maską i dymiącą chłodnicą. Za tylną szybę samochodu wetknięta była kartka z dużym napisem: **POTRZEBUJĘ PASKA KLINOWEGO**. Steve MacCormack miał w bagażniku swego wozu dwa zapasowe paski, ale choćby miał ich i dwadzieścia, nie odstąpiłby żadnego, bo z jakiej racji ktoś, komu zabrakło rozsądku, ma korzystać z jego, MacCormacka, przeczności?

Nad autostradą drgało rozgrzane powietrze i Steve MacCormack nieomal z żalem wspominał chłodny cień garażu municypalnego przy Hawthorn Park, gdzie spotkał był się z bossem. Boss siedział za kierownicą Wenus 707; MacCormack zatrzymał się tuż przy nim, zgasił silnik i uchylił boczną szybę. Powietrze mimo lekkiego zapachu spalin było przyjemne i orzeźwiającej.

– Steve – powiedział cicho boss – ten facet nazywa się Ruth Arnold Ronevoeld i mieszka

w Chrysanthemum. To parapsycholog, spec od telepatii. Podobno czyta w ludzkiej głowie jak w książce. Udało mu się odkryć fale przenoszące myśli i opracował teorię zjawisk telepatycznych...

W garażu oprócz nich dwóch nie było nikogo; parę prywatnych samochodów stało w sporym oddaleniu. Boss szeptał jak grzesznik do konfesjonału:

– O tym, żeby go zwerbować, szkoda marzyć. To samotnik, do tego nieufny. Ale z dziennikarzami rozmawia chętnie i nie zdarzyło się, żeby któregoś potraktował opryskliwie. Jest raczej życzliwie usposobiony do ludzi i, dopóki nie wzbudzi się w nim podejrzliwość, z ochotą mówi o swojej pracy. Dlatego zważaj na każde słowo. Powiedz mu, że zamierzasz napisać o nim obszerny artykuł, w związku z czym chciałbyś pozostać w Chrysanthemum przez kilka, kilkanaście dni i pobserwować go przy robocie. Ręczę, że się zgodzi. Siedź tam, ile będziesz mógł, choćby to wykrczało poza granice przyzwoitości, i z nikim, absolutnie z nikim się nie kontaktuj. Żadnych telefonów, żadnych telegramów, żadnych listów. I oczy, i uszy masz mieć otwarte.

Steve MacCormack patrzył na wpadającą pod koła jego wozu szosę. Otarł chusteczką czoło i powieki. Sięgnął po następnego joylesa. Dym szczypał go w język, a fale czczości napływały mu do gardła. Z naprzeciwka nadjechał granatowy Caville, po nim czarny Mercedes, a tuż za nimi policyjny Dodge. MacCormack odruchowo zerknął na tachometr.

– Odkrycia tego gościa – powiedział na głos – mogą zrewolucjonizować metody szpiegowskie.

Zastanowił się. Boss wtedy oświadczył mu jeszcze:

– On rzekomo nawet potrafi odczytać myśli człowieka zamkniętego w klatce Faradaya, przenika myślą wszelkie znane nauce zapory ekranujące. Miej się więc na baczności. Od chwili, kiedy do niego przyjedziesz, możesz myśleć o wszystkim, tylko nie o swoim zadaniu.

Steve MacCormack przypomniał sobie, że boss na koniec napomknął o hodowli trzody

chlewnej, którą prowadzi Ronevoeld. Podobno Ronevoeld ze swymi świniami nawiązywał kontakt myślowy.

– Telepatyczny świniopas – mruknął MacCormack.

Oczami wyobraźni ujrzał wielki eliptyczny półmisek, a na nim prosię o przyrumienionej na złocisty kolor, błyszczącej od tłuszczu skórce, upieczone w aromatycznych ziołach. Aż się skrzył z głodu.

Wrócił do czekającego nań zadania.

„Zreasumujmy – powiedział w duchu. – Otworzy mi pewnie ta starucha, gospodyni Ronevoelda. Przedstawię się i ona zaprowadzi mnie do salonu. Ronevoeld bez wątpienia przetrzyma mnie tam samego z kwadrans. Będę myślał o wywiadzie, cały czas o wywiadzie i tylko o wywiadzie. Potem Ronevoeld wejdzie do salonu, a ja mu wyłuszczę cel mojej wizyty. On wskaże mi pokój, chyba któryś z tych na mansardzie, i dzisiaj na temat raportu rozmawiać więcej nie będziemy. Po paru dniach, kiedy Ronevoeld nabierze do mnie zaufania, zaofiaruję mu swoją pomoc w jego badaniach. Przy okazji ustalę lokalizację i typ sejfów, w którym przechowuje dokumentację, i rodzaj zabezpieczającego systemu alarmowego”.

Steve MacCormack zwolnił. Przed nim sunęła trzydziestką kolumna samochodów osobowych, a policjant ręką nakazywał trzymać się prawej strony szosy. Dalej, na pasie zieleni leżał na boku lśniący i czarny Buick Riviera. Ślady na betonowej nawierzchni lewego pasa i zdarte kawały darni wskazywały, że Buick szorował bokiem po autostradzie przez niemal pięćdziesiąt metrów. Krople brunatnej krwi rozprysnięte na masce samochodu już skrzepły w tym palącym słońcu. MacCormack zobaczył wychylonego przez przednią, strzaskaną szybę oskałpowanego trupa i odwrócił wzrok. Namacał na siedzeniu obok paczkę papierosów. Usłyszał nadlatujący warkot sanitarnego śmiłłowca.

Za miejscem wypadku kolumna ruszyła rażniej, rozpadła się i MacCormack mógł wjechać na pas szybszego ruchu. Wyprzedził roznegliżowaną blondynkę w seledynowym kabrioletcie i Mercury'ego z młodym małżeństwem

i dwojgiem krzykliwych, podnieconych dzieci. Widok trupa nie odebrał mu apetytu.

Niespodziewanie, tuż za szybą, na tle autostrady ujrzał niewyraźne wnętrze salonu z wzorzystym dywanem i zasłonami, i z meblami w stylu biedermeier. Zaciśnął powieki i otworzył. Obraz znikł. Wóz prawą parą kół był już za białą ciągłą linią. MacCormack skrzył ostro na swój pas i zaklął.

– Przeklęty upał!

„W domu Ronevoelda przede wszystkim poproszę o zimny tusz. Potem wypiję coś z lodem. Usiądziemy z Ronevoeldem w jego gabinecie, przy szklance kruszonu i będziemy rozmawiać... O czym? O czym ja mam rozmawiać z tym facetem? Zacznę chyba od tej cholernej hodowli. Nie, spytam go, czy się zgadza z poglądem, że telepatia jest szczególnym wypadkiem jasnowidzenia. Spytam go też, jak wytłumaczyć fakt, że dla hipnozy i telepatii stosuje się czasami tę samą nazwę: sugestia myślowa. A kiedy już z grubsza wyczerpiemy temat, zażądam, żeby mi pokazał, co chowa w swym sejfie... Boże, co ja plotę!”

Za 151 słupkiem milowym był podjazd i na poboczu stała restauracyjka. Steve MacCormack zaparkował obok żółtego Mustanga, wysiadł z wozu, rozprostował kości i pchnął oszklone drzwi lokalu. Wewnątrz posilało się kilka osób. Pachniało smażonym mięsem, dymem tytoniowym i kawą. MacCormack usiadł przy stoliku opodal baru. Zamówił czerninę, paprykarz z gęsi, gulasz segedyński, suflet z marmolady i dzbanek kompotu. Jedzenie nie sprawiało mu przyjemności, prawie nie czuł smaku potraw. Myślał o czekającym go spotkaniu z Ronevoeldem i walczył ze znużeniem. Odstawił nie dojezdzonego paprykarza, gulaszu w ogóle nie tknął. Suflet miał konsystencję i wygląd przypieczzonego plastra buraka cukrowego. MacCormack zajął się kompotem.

W garażu przy Hawthorn Park boss powiedział mu:

– Wysyłamy ciebie, bo do tej roboty potrzeba dyplomaty. Masz mówić co innego, myśleć co innego i robić co innego.

Steve MacCormack wzruszył ramionami. Położył na stoliku banknot i wyszedł z lokalu.



Kiedy wsiadał do swego wozu, przed oczami znów pojawił mu się na krótko ów dziwny nie wyraźny obraz przedstawiający salon urządzonego w stylu biedermeier.

Zapуścił silnik i włączył się do ruchu na Autostradzie Zachodniej.

„Oczywiście nie ma powodu, żeby zaraz wpadać w panikę. Te halucynacje mogą być wynikiem przemęczenia. Zapytam Ronevoelda o jego zdanie w tej kwestii. Jeżeli odpowie twierdząco, zauważę, że wobec tego największe zdolności telepatyczne powinni przejawiać osobnicy przemęczeni, wyczerpani czy wręcz upośledzeni umysłowo. Wtedy on mnie wyprosi... A ja wyciągnę pistolet... O Boże!... Nie, wykluczone, żebym dzisiaj poruszał ten temat. Będę się rozwozić nad swoim dzieciństwem. Powiem mu, że młodość spędziłem na wsi i że mój ojciec był cenionym hodowcą. W trakcie rozmowy wyrażę zainteresowanie rodzajem systemu zabezpieczającego w jego chlewie i jego sejfem, w którym trzyma swoją trzodę... Co się ze mną dzieje, u licha?!”

Steve MacCormack z całej siły wduśił pedał hamulca. Pasy wpiły mu się w brzuch i klatkę piersiową. Oliwkowy Chevrolet trąbiąc przeraźliwie, przemknął tuż obok jego wozu, niemal ocierając się oń bokiem. Z tyłu rozległy się klaksony. MacCormack zjechał na pobocze. Przeciągnął dłońmi po twarzy, zacerpnął do płuc powietrza i odchylił głowę na oparcie. Zbierał myśli. Przez chwilę zdawało mu się, że zapomniał, dokąd jedzie i po co. Z wysiłkiem przypomniał sobie chłodny cień garażu i twarz Ronevoelda i jego gospodyni z fotografii, które pokazał mu boss.

„No więc tak: mam się z nimi zobaczyć; Ronevoeld odkrył coś, a ja mam się dowiedzieć co. Muszę się wystrzegać tej staruchy. Starzy ludzie są przewidujący i podejrzliwi. Ronevoeld to zacny człowiek, tyle że tyranizowany przez tę staruchę. Ona zamyka go w sejfie... Nie, to on ją zamyka... Zaraz, zaraz, spokojnie. Rozważmy po kolei. W Chrysanthemum, na terenie posiadłości Ronevoelda znajduje się sejf... Nie, nie sejf, tylko chlewnia. Oczywiście – chlewnia, duża chlewnia, w której Ronevoeld przeprowadza rozmaite eksperymenty hodowlane. Ktoś się stara założyć tam aparatu-

rę szpiegowską, a ja mam mu w tym przeszkodzić”.

Steve MacCormack z uczuciem ulgi wrzucił pierwszy bieg i przycisnął pedał gazu. Po dwóch milach jazdy ujrzał skracającą z autostrady szosę, która wiodła wprost do Chrysanthemum. Wjechał na nią.

\*

„Tak oto, Panie Redaktorze, przedstawiona tutaj w dużym skrócie, przebiegała podróż Steve'a MacCormacka do mojej posiadłości w Chrysanthemum. Gdy Steve MacCormack wszedł do mego salonu urządzonego w stylu biedermeier, czekało już nań wspaniale upieczone przez moją gospodynię, aromatyczne prosię i szklanka kruszonu.

Ufam, że nie uszły Pańskiej bystrej uwagi zmiany zachodzące w motywacjach psychicznych Steva MacCormacka podczas jego podróży do Chrysanthemum. Być może przedstawiłem je nieudolnie, wszelako mój telepatyczny wpływ na owe zmiany był bezsprzecznie udany. Dowodem tego jest entuzjazm, z jakim Steve MacCormack oddaje się swemu obecnemu zajęciu. Większość dnia spędza on mianowicie w mojej, a ściślej – już naszej chlewni, albo nad planami powiększenia hodowli. Naturalnie, mój wpływ na zmianę w motywacjach psychicznych Steva MacCormacka był pośredni; kiedy byłem z nim w raporcie, uświadomiłem mu tylko jego skryte, zepchnięte do podświadomości marzenia i potrzeby. Żadna siła paranormalna nie jest w stanie skłonić człowieka do działań niezgodnych z jego wolą, aczkolwiek może mu pomóc w powzięciu decyzji.

O planie siatki szpiegowskiej, której agentem był Steve MacCormack, wiedziałem już wtedy, gdy plan ten wylegał się w głowach bossów owej siatki, między innymi – w Pańskiej, Panie Redaktorze. Będę znał także dalsze Pańskie plany, toteż radzę Panu zastanowić się głęboko nad samym sobą. Jeśli wolno mi coś zasugerować, to proszę wziąć pod uwagę, że w naszej chlewni jest jeszcze kilka pierwszorzędných wakujących stanowisk.

Łączę wyrazy szacunku  
**Ruth Arnold Ronevoeld**”